Rok XI. We Lwowie dnia 23. kwietnia 1903. Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieznej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

IV. »Nowy« socyalizm i jego działalność.

Przez cały wiek XIX. uwydatniają się w ruchu socyalistycznym dwa prądy łatwe do rozróżnienia: jedna część stronnictwa pragnie odrazu, przez wielką rewolucyę proletaryatu obalić istniejący porządek społeczny i oddać panowanie klasie robotniczej; druga zaś zamierza przekształcić społeczeństwo bez gwałtów i krwawych rozruchów, wprowadzając stopniowo urządzenia, których potrzebuje państwo przyszłości. Partya rewolucyjna pokusiła się nawet dwukrotnie w Paryżu (w r. 1848 i 1871) o urzeczywistnienie swoich ideałów, lecz po chwilowych sukcesach okazała całą swą niemoc i niedorzeczność swych myśli przewodnich. — Z końcem stulecia zaczął przeważać kierunek reformatorski, nie zamilkły jednak zupełnie hasła rewolucyjne: owszem najwybitniejsi przewódcy stronnictwa, którzy uznają sami niemożliwość gwałtownego przewrotu, powtarzają niekiedy frazesy, grożące tronom i kapitalistom zemstą robotników, wielbią »bohaterów komuny« i lubią nazywać swoje zastępy »partyą rewolucyjną« [1]).

Otóż Bernstein i inni socyaliści, głębiej myślący, zadają sobie nie bez podstawy pytanie, czy te frazesy dadzą się pogodzić z właściwym charakterem stronnictwa i czy je można uważać za przydatne dla jego celów, czyli też nie byłoby lepiej wyrzec się ich zupełnie, a za to pracować w kierunku dodatnim na polu reform społecznych? Skoro bowiem jest rzeczą oczywistą, że stosunki nie układają się w sposób, przewidywany przez Marx'a i jego zwolenników, że ludność krajów europejskich nie rozpada się na dwie tylko klasy: na garstkę kapitalistów-magnatów i na wyzyskiwaną przez nich bez miłosierdzia rzeszę robotników, ale raczej położenie klasy pracującej polepsza się stale i ustawicznie rośnie potężny stan średni, — że w końcu rozwój gospodarczy krajów przemysłowych nie zbliża ich do zapowiedzianej katastrofy ogólnej, która miała sprowadzić dyktaturę proletaryatu i wywłaszczenie kapitalistów: — więc powtarzanie owych bombastycznych pogróżek wygląda na deklamacyę bezmyślną a szkodliwą, bo zraża do socyalizmu wszystkie inne stronnictwa, a samych »towarzyszy« odwodzi od dążenia do celów bliższych, uchwytnych i dających się rzeczywiście osiągnąć.

Bernstein więc radzi zerwać stanowczo z systemem demagogicznym i terrorystycznym, odrzucić hasło bezwzględnej walki klasowej, której celem jest zdobycie władzy politycznej przez proletaryat, a natomiast dążyć do emancypacyi robotników przez *organizacyę gospodarczą*, przez zakładanie spółek i innych instytucyi pożytecznych. Socyalizm powinien uwolnić się według niego od sprzeczności, tkwiącej w teoryi marxizmu, który przejął od rewolucyonistów (a w szczególności od zwolenników Blanqui'ego) pojęcie walki robotników o wyswobodzenie z pod jarzma kapitału, jako politycznej walki klasowej, a z tem pojęciem usiłował połączyć myśli reformatorów społecznych, którzy mieli na oku warunki gospodarcze i socyalne emancypacyi klasy pracującej. To jednak połączenie nie usuwało sprzeczności, ale było raczej kompromisem, który nadawał dąże-

[1]) W 30. rocznicę komuny pisał »Naprzód« (Nr. 75. z r. 1901): »W sercach robotników pamięć komuny żyje, otoczona czcią i uwielbieniem i obecnie w trzydziestą rocznicę jej wybuchu uświadomiony proletaryat wszystkich narodów składa hołd cieniom tych bohaterów, którzy za sprawę ludu pracującego krew swą przelewali na barykadach komuny. Komuna miała być to wolna gmina, rządzona przez lud, mająca urzeczywistnić ideał równości, wyzwolić proletaryat z pod jarzma kapitału« itd. W odezwie »do pracującej ludności«, wydanej z powodu jubileuszu papieskiego, a ogłoszonej w Nrze 80. »Naprzodu« i w Nrze 4. »Promienia« z r. 1903, czytamy o »nowoczesnym, rewolucyjnym ruchu robotniczym«, o »przedświtowym blasku nowego dnia«, którym ma być »socyalizm rewolucyjny«, o »żelaznej dłoni proletaryatu«, pod którą »ugnie się militaryzm«. Cała zaś odezwa kończy się słowami: »My przeciw wam wszystkim, co słysząc odgłos gromu, zatrwożeni o swe panowanie, chronicie się pod płaszcz papieski, wznosimy okrzyk, zwiastujący jasną przyszłość ludzkości cierpiącej; my przeciw wam wznosimy nasz okrzyk bliskiego zwycięstwa: Niech żyje rewolucyjna socyalna demokracya!« Całkiem inaczej przemawia poseł Daszyński (który wniósł 4. marca interpelacyę w Radzie Państwa z powodu konfiskaty tej odezwy, solidaryzując się z nią zupełnie), kiedy ma przed sobą obywateli, dla których dyktatura proletaryatu nie jest pożądana.

niom partyi znamię »dualistyczne«, czyli pewnej dwulicowości: na pierwszym planie stawał według upodobania wodzów raz polityczny radykalizm rewolucyjny, a innym razem tendencya reformatorska; w Niemczech dominował zazwyczaj pierwszy i zrażał do partyi wszystkich, którzy bali się gwałtownych przewrotów i terroryzmu mas rozpętanych.

A przecież sami socyaliści — dowodzi dalej Bernstein — nie mogą pragnąć nowych wybuchów w rodzaju komuny paryskiej, a powinniby także uznać, że dotąd nie istnieją nigdzie warunki, których wymaga uspołecznienie wszystkich środków produkcyi. Prawda, że wielu rękodzielników i drobnych przemysłowców nie potrafi wytrzymać konkurencyi z wielkim kapitałem, że ogromna ilość gruntów włościańskich obciążona jest długami hipotecznymi a liczba licytacyi przymusowych rośnie coraz bardziej itd., ale stąd nie wynika, że przeważna większość całego ludu okazałaby się skłonną do przyjęcia zasady kollektywistycznej, gdyby proletaryat dorwał się do rządów. W największym też kłopocie znaleźliby się »towarzysze«, gdyby mieli już dzisiaj we własny objąć zarząd wszystkie przedsiębiorstwa, które są obecnie w rękach kapitalistów a których kierownictwo nasuwa tem większe trudności, im bardziej są skomplikowane: tu trzeba ludzi doświadczonych i wypróbowanych, posiadających niepośledni zasób inteligencyi i dzielności, — tu nie wystarcza sama dobra wola, samo przejęcie się ideą socyalistyczną. Jeżeli jeszcze dziś nawet w Anglii skarżą się spółki zawodowe na brak ludzi, którzyby należycie spełniali powierzone im zadania[1]), — to cóż powiedzieć o krajach, mniej wysoko stojących? Szczególnie zaś w chwilach przewrotu rewolucyjnego trzebaby się obawiać, że fabryki, koleje, kopalnie itd., uspołecznione przez proletaryat, nie tylko nie będą funkcyonowały równie dobrze, jak dzisiaj, ale raczej obniży się znacznie wartość ich wytworów i gorsze będą oddawały krajowi przysługi, że mnóstwo sił produkcyjnych ulegnie zmarnowaniu, że na porządku dziennym będą bezmyślne eksperymenty i gwałty bezcelowe, że panowanie polityczne klasy robotniczej przybierze formę dyktatury rewolucyjnej, popieranej przez dyktaturę terrorystyczną klubów rewolucyjnych. Sami też autorowie »Manifestu Komunistycznego« (Marx i Engels) musieli przyznać w nowym wydaniu z roku 1872, że »wobec doświadczeń praktycznych rewolucyi lutowej a daleko bardziej jeszcze komuny paryskiej, w której proletaryat dzierżył po raz pierwszy władzę polityczną przez dwa miesiące, jest już program rewolucyjny, zawarty w manifeście, poniekąd przestarzały a mianowicie komuna dostarczyła dowodu, że klasa robotnicza nie może po prostu maszyneryi państwowej wziąć w posiadanie i wprawić w ruch dla własnych swoich celów«.

A więc według Bernstein a i innych, podobnie myślących, powinna dziś partya socyalistyczna zająć się przedewszystkiem tworzeniem spółek spożywczych (na które wielu patrzy niechętnie, zarzucając im charakter »mało-mieszczański«) i wytwórczych, czynny brać udział w życiu municypalnem, zawierać kompromisy z innemi stronnictwami, a w szczególności z mieszczaństwem »wolnomyślnem« i starać się wszelkiemi siłami o przeprowadzenie reform dla proletaryatu pożądanych. A dalej uwydatnia nowy ten odłam partyi znaczenie pierwszorzędne czynników *etycznych* (które według Marx'a nie wywierają wpływu rozstrzygającego na dzieje ludzkości) i wzywa do pracy nad umoralnieniem klasy robotniczej. W ten sposób ma proletaryat przysposabiać się do wykonania wielkich zadań, które go czekają w przyszłości, a jeżeli będzie kroczył lojalnie i konsekwentnie drogą spokojnej ewolucyi, będzie zarazem idea społeczna coraz więcej zyskiwała zwolenników wśród inteligencyi i mieszczaństwa.

»Nowy« socyalizm odrzuca także tezę, zawartą w »Manifeście Komunistycznym«, że proletaryusz nie ma ojczyzny«: »Robotnik, który jest w państwie, w gminie itd. równouprawnionym obywatelem a przez to współwłaścicielem dóbr wspólnych swego narodu, którego dzieci kształci społeczeństwo, o którego zdrowie ono się troszczy, którego ono broni od krzywdy, będzie miał ojczyznę, nie przestając być obywatelem świata, równie jak narody zbliżają się do siebie, nie przestając własnego prowadzić życia[1]). (C. d. n.).

Kronika Kościelna.

Zaraza szerząca się po Bawaryi: »furor protestantico-judaicus«. — Monachijskie zgromadzenie liberałów i bezgraniczna kompromitacya tychże. — Szał profesora hr. du Moulin. — Jego enuncyacye o dogmacie Niepokalanego Poczęcia. — Zniewaga wyrządzona przezeń bohaterowi narodowemu w Bawaryi hr. Tilly'emu. — Nawarzone piwo muszą wypić sami liberałowie. — Co w tej sprawie uczyni ministeryum br. Podewilsa i minister oświaty von Wehner? — Pielgrzymka mężczyzn do Maria Plain pod Salcburgiem. — Deputacya niemieckich studentów katolickich w Watykanie. — Zapowiedź Wiecu katolickiego w Szwajcaryi. — Importuniści szwajcarscy w opałach. — Pierwszy wiec katolicki w Chile i słów kilka o stosunkach Kościoła w tejże republice. — Pruska Izba panów przeciwko niewierze profesorów teologii protestanckiej.

Mogłaby medycyna znaleźć obszerne pole dla siebie do popisu, gdyby zechciała się zająć zbadaniem owej zarazy, co ponad miasta i sioła Bawaryi przeciąga, a dla której niemasz chyba lepszego miana ponad »furor protestanticus«... Prasa liberalna w tymże kraju wytęża się najwidoczniej, aby kłamstwami, oszczerstwami i innym rodzajem godnej siebie broni szerzyć intrygi w pośród ludności bawarskiej nie w innym celu, jak tylko, by zburzyć spokój za wszelką cenę i rozniecić na nowo pożar »kulturkampfu«, a »Neueste Nachrichten« wodzą prym w tym względzie. Milknie uczucie sprawiedliwoście, brutalność granic nie zna, gdy stronnictwu liberalnemu idzie o zwycięstwo w rozpoczętej walce. Boleść ogarnia je na samo wspomnienie, że uporządkowano stosunki wzajemne pomiędzy Stolicą Apostolską a cesarstwem niemieckiem, z serca pragnęłoby ono podjęcia owej walki, bo ideałem dlań rząd paryski, bo czuje miłe łechtanie w sercu na każdą świeżą wiadomość o wytrwałości łotra Combesa na drodze burzenia klasztorów, a z temiż i oświaty zasługującej jedynie na miano uczciwej i prawdziwej oświaty. Zatarg szkolny w Trewirze przy pomocy wybornej dyplomacyi kardynała Koppa, księcia biskupa wrocławskiego, został załagodzonym w sposób niezbyt dawno przezemnie wspomniany, a pokojowe załatwienie tejże sprawy znów popsuły szyki liberałów, którzy cieszyli się już na samą myśl możliwości sporu pomiędzy władzą kościelną i świecką. Gdy następnie »Politische Korrespondenz« skonstatowała fakt, że stosunki między Ojcem św. a cesarzem niemieckim są obecnie tak dobre, jakiemi dotąd nie były jeszcze nigdy, że zapowiedziana właśnie wizyta cesarza Wilhema II. w Watykanie przyjaźń tę bardziej zacieśni, organ liberałów i radykałów bawarskich »Neueste Nachrichten« owładnięty fanatyczną nienawiścią

[1]) Por. »Cooperative News« z 3. grudnia 1898.

[1]) Bernstein l. c. str. 144.

przeciwko Kościołowi i papiestwu w Nrze 130. odważa się pisać te wprost bezczelne słowa: »Przyjaźne stosunki między Berlinem a Watykanem to w najwyższym stopniu groźny i smutny zwiastun dla przyszłości naszej kultury«. Któż wsłuchując się bliżej w te liberalno socyalistyczne jęki nie pozna w nich głosu Racheli opłakującej synów swoich? Boć przeważna część tych liberalnych synów Bawaryi, to Bawarczycy, rasy semickiej, tak, że »furor protestanticus a furor judaicus« to synonimy!... Lecz co największą i najboleśniejszą temuż liberalno-semickiemu organizmowi zadało ranę, to wiec delegatów centrum bawarskiego obszerniej w jednej z kronik b. r. omówiony, a także i wkrótce potem dana dymisya Crailsheimowi. Ta nie mogąca się tak łatwo zagoić rana spowodowała urządzenie liberalnego zgromadzenia w Monachium dnia 16. marca, na którem ranni postanowili uroczyście zaprotestować przeciwko »górę biorącemu« ultramontanizmowi w Bawaryi. Lecz nie tylko, że rany nie zgojono, ale jeszcze więcej ją własnemi rękami rozjątrzono!... Oto przebieg zgromadzenia, które dla liberalizmu bawarskiego może łatwo stanowić początek ery upadku... Po zagajeniu przez radcę sprawiedliwości (?!!) Kraussolda i wezwaniu do rozpoczęcia walki z klerykałami wstąpił na trybunę profesor historyi na politechnice monachijskiej były katolik, a obecnie protestant-ateusz hr. Du Moulin. Eckart, aby w kwiecistej i ciętej mowie przedstawić rozwój ultramontanizmu w Bawaryi. To ten sam profesor, który jako delegat ewangelickiego Związku na zgromadzeniu we Wurzburgu znaną nałożnicę Marcina Lutra, eks-zakonnicę Katchen, nazwał »pierwszą niemiecką niewiastą«. Używał zatem sobie i w Monachium miotając obelgi przeciwko Kościołowi katolickiemu i Rzymowi i duchowieństwu i ludowi bawarskiemu i dynastyi Wittelsbachów. Szydził z Kościoła, który uczy swych wiernych o dogmacie Niepokalanego Poczęcia, zapominając w swej niezbyt widocznie historyą przeładowanej głowie o tem, że dawno przed ogłoszeniem tegoż dogmatu, bo w r. 1494 ustanowionym został przez cesarza Maksymilia I. w Bawaryi order św. Jerzego, którego rycerzy hasłem jest: »Virgini immaculatae Bavaria immaculata«, jak o tem świadczą litery umieszczono na krzyżu orderowym: »V. I. B. I.«. Wyśmiewając więc wiarę w ten dogmat, wyśmiewał publicznie księcia-regenta, członków domu królewskiego i najwyższej szlachty bawarskiej, którzy składając ślubowanie, jako kawalerowie tegoż orderu, ślubować muszą, że hasłu temu, jakie na krzyżu wyryte, wiernie będą służyć przez całe swe życie. Uporawszy się w ten sposób z dogmatem Niepokalanego Poczęcia, a nawet i z nieomylnością papieży zawołał hr. Du Moulin z patosem: »święta kropla krwi protestanckiej, która płynie w żyłach każdego z Wittelsbachów, więcej jest wartą, aniżeli wszystkie krople oliwy, któremi Kościół katolicki namaszczał ich głowy«. Dalej omawiając wojnę z r. 1866 wyraził się o niej, iż była koniecznie potrzebną, aby katolicką Austryę powalić na ziemię. Przedstawił ultramontanizm, jako przyczynę wszelkich nieszczęść w Bawaryi, jego poczytał za sprawcę ustąpienia króla Ludwika I. 20. marca 1848, pomyliwszy się znów w swych wiadomościach historycznych, boć wszyscy wiedzą, że główną przyczyną abdykacyi tegoż króla była jego faworytka, a hiszpańska baletnica Lola Montez i rewolucya z lutego 1848 wywołana wcale niepolitycznem staraniem się króla o nobilitacyę dla tejże baletnicy. Kulminacyjnym jednak punktem tejże mowy zdradzającej na każdym kroku brak znajomości historyi było to, co profesor-historyk w końcu ośmielił się powiedzieć: »Na wieczną hańbę narodu niemieckiego stoi dziś w hali wodzów pomnik spiżowy Tilly'ego«... Grzmiące oklaski zebranej hołoty liberalnej były odpowiedzią na tę niesłychaną dotąd zniewagę bohatera narodowego. Zdrowsza część stronnictwa liberalnego czuła się niemile dotkniętą tym wyskokiem mądrości swego rzecznika i stara się nadać tym słowom »w rozdrażnieniu wyrzeczonym« inne znaczenie; ale słowa te raz wypowiedziane nie przebrzmią bez rozgłosu w całej Bawaryi i wiecznej hańby liberałów będą powodem!... Okrzyk oburzenia rozległ się wśród gór i dolin bawarskich, a z piersi każdego wiernego Bawarczyka wydobywa się głos zdumienia, jakiem prawem zasiadać może na katedrze profesorskiej w Bawaryi pasożyt, który z Francyi importowany, a chlebem bawarskim żywiony odważa się bezcześcić męża, któremu Bawarya tyle ma do zawdzięczenia?... Toż tysiące dążą rokrocznie do Altotting, aby tam pomodlić się nad grobem bohatera, którego śmiał oplwać ten udający profesora przybłęda!... Król Ludwig I. — ideałem regenta zwany — spłacając dług wdzięczności polecił w r. 1843 Schwanthalerowi wykończyć pomnik dla Tilly'ego i ustawić go w hali wodzów w Monachium, aby przynajmniej w ten sposób wsławić hr. Jana T'serclaes Tilly'ego, naczelnego wodza wojsk cesarskich, z czasów 30-letniej wojny, zwycięzcę z pod Białej Góry 8. listopada 1620, z pod Wimpfen 6. maja 1622, z pod Stadtlohn 6. sierpnia 1623, pogromcę Chrystyana IV., króla duńskiego pod Lutter am Barenberge i zdobywcę Holsztynu r. 1626, a zmarłego 13. kwietnia 1632 w Ingolstadt, z powodu ran odniesionych w potyczce z Gustawem Adolfem przy przejściu rzeki Lech koło Rain; a dziś śmie profesor wcale pokaźną pensyę od rządu bawarskiego pobierający publicznie twierdzić, że posąg ten jest hańbą Bawaryi... A dlaczego? Bo Tilly żył i umierał, jakby święty, z wzrokiem utkwionym w wizerunek Ukrzyżowanego, a ze słowy: »In te Domine speravi, non confundar in aeternum«... Chociaż więc zwycięzcą był w 22 bitwach, choć życie swe położył w obronie Bawaryi przed napadem Gustawa Adolfa, choć sam Wallenstein dał o nim świadectwo, jako o jednym z najpotężniejszych wodzów, wszystko to w oczach tego rodzaju liberałów, jak hr. Du Moulin nie może mu być poczytanem za zasługę wobec tego, że był wiernym katolikiem przez całe swe życie, wobec tego co z szyderstwem »Neueste Nachrichten« podnoszą, że nie poszedł za wzorem liberałów i nie znał przez ciąg żywota swego smaku wina i kobiety«... Ze wszech stron podnoszą się protesty przeciwko tym enuncyacyom mądrego liberalną mądrością profesora; wszystkie Związki katolickie i patryotyczne bawarskie ogłaszają odezwy, celem pomszczenia obelgi wyrządzonej dynastyi i całemu narodowi, a domagające się bezzwłocznego usunięcia zdyformowanego »profesora«, prasa katolicka różnych odcieni, jak »Der bayrische Kurier«, »Münchenes Tagblat«, »Augsburger Abendztg«, a nawet dzienniki liberalne, jak »Münchener Post« lub »Das bayrische Vaterland« czynią surowy obrachunek z »profesorem« i wzywają do opuszczenia Bawaryi. Armia bawarska publicznie w dziennikach wyraża hrabiemu du Moulin najgłębszą pogardę za obrazę tego, którego każdy oficer i żołnierz bawarski za swój ideał uważać powinien. Przygotowuje się w całym kraju ekspiacyjna manifestacya na cześć Tilly'ego; urządzone będą pielgrzymki do Altotting, a nestor żyjących historyków, a wcale nie ultramontanin 85-letni profesor Sepp w Nrze 86. bawarskiego Kurjera uważa za rzecz zupełnie słuszną pozbawienie katedry profesora, który szydząc w ten sposób z uczuć narodowych jedynie trucizną młodzież sobie powierzoną napawać jest w stanie. Słowem zawrzało wśród spokojnego z natury ludu bawarskiego, a liberali widząc swą klęskę z rozpaczą piszą w swej prasie: »Centrum bawarskie ma w istocie bezgraniczne szczęście, dojrzałe jabłka agitacyi same mu do kosza wpadają...« Teraz Bawarya w tem stadyum, że może tych owoców zebrać jak najwięcej, potrzeba tylko energicznego działania ze strony centrum, potrzeba męskiego, a odważnego kroku ze strony nowego ministeryum br. Podewilsa, a zwłaszcza ministra oświaty von Wehnera, przed którym otwiera się w rzeczy samej wspaniałe pole do popisu, aby tylko na niem ku chlubie katolickiej Bawaryi działać mieli ochotę...

Tuż przy granicy Bawaryi — bo w Salcburgu urządzono w odpowiedzi na niecne machinacye wrogów z pod chorągwi »Los von Rom« olbrzymią liczbą uczestników i powagą wspaniałą pielgrzymkę mężczyzn do Maria Plain w dniu Zwiastowania N. M. P. Miejscowość ta leżąca niedaleko Salcburga w obrębie parafii Bergheim, posiada kościół zbudowany przez arcybiskupa Maksymiliana Gandolfa br. Khueenburg w r. 1671, a w nim obraz N. M. P. cudami słynący. Kościół obsługiwany od r. 1675. przez Benedyktynów z opac-

wa S. Peter w Salcburgu nawiedzianym jest co roku przez liczne zastępy wiernych z dalszych nawet okolic, w których w pierwszej połowie wieku VI. św. Rupert późniejszy (od r. 540) biskup Wormacyi głosił Ewangelię św. Jak znany w szerokich kołach naszej monarchii Jezuita O. Abel znakomity kaznodzieja wiedeński i inicyator corocznych pielgrzymek do Maria Zell, tak też podobnie i dziekan z Laufen w Bawaryi ks. Spannbrucker stanął na czele owej kilkutysięcznej rzeszy pątników, którzy pragnęli złożyć dowód swej żywej wiary, oddać cześć Bogu i Matce Zbawiciela, a przytem okazać, że wzgardziwszy hasłem »Los von Rom« niewzruszenie stoją przy Stolicy Apostolskiej. Jawiły się w tym uroczystym pochodzie wszystkie katolickie stowarzyszenia i Związki ze Salcburga ze swemi sztandarami a więc: Związek robotników, Gesellen-Verein, Związek młodzieży, polityczny Związek rękodzielników, gwardya flisaków z Oberndorf ze swym sztandarem liczącym lat przeszło 200., przed którym lat temu parę cesarz Franciszek Józef spotkawszy go w czasie uroczystości w Steyr zdjął kapelusz, pragnąc zaznaczyć w ten sposób cześć swą dla tego starożytnego sztandaru, związki weteranów, straży pożarnej z Oberndorf, Eching i Antchering, związki robotnicze z Oberndorf, Burmoos i Liefering, a nadto z Bawaryi wszystkie stowarzyszenia z Laufen Lampolding, Surheim, Ainring i Saaldorf Po odprawieniu nabożeństwa przez kanonika kapituły metropolitalnej salcburgskiej ks. Antoniego Keila przemówił wódz pielgrzymki ks. dziekan z Laufen zachęcając obecnych do modłów na intencyę wielkiego papieża-jubilata i wezwał do wytrwania we wierze i stwierdzania tejże wiary uczynkami. W końcu arcybiskup z Salcburga Mgr. Jan Katschthaler poruszony do łez widokiem tej legii wiernych synów Kościoła udzielił wszystkim zebranym błogosławieństwa papieskiego. Gdy zatem nieprzyjaciele nasi wojują przeciwko Kościołowi prasą i oszczerstwami, Kościół św. ma jeden ale najpewniejszy sposób odniesienia zwycięstwa nad nimi, a środkiem tym zapewniającym tryumf to modły zanoszone do Pana Zastępów!

Prawie równocześnie bo 22. marca przyjął Leon XIII. na osobnem posłuchaniu deputacyę Związku kartelowego katolickich stowarzyszeń studentów niemieckich, która wręczyła Mu adres z życzeniami z powodu jubileuszu podpisany przez wszystkich członków 37. stowarzyszeń do Związku tego należących. Deputacya ta prowadzona przez obecnego przewodniczącego Związku słuchacza akademii leśnictwa we Wiedniu p. Franciszka Krafīta członka Noryki powitaną została przez Ojca św. słowy: »venite, venite!«, a gdy po przedstawieniu jej przez Mgra Bisleti p. Krafft odczytał adres ułożony przez dawnego członka tegoż związku Mgra Ehsesa dyrektora historycznego instytutu Towarzystwa Gorresowego w Rzymie wyrazający uległość i niczem niezachwiane posłuszeństwo katolickich studentów dla Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. w łacińskiej a przeszło 10 minut trwającej przemowie zaznaczył Swą głęboką radość z powodu przybycia tylu przedstawicieli niemieckich, austryackich i szwajcarskich studentów, wskazał na ich szczytne posłannictwo jako przyszłych nauczycieli i kierowników młodszych pokoleń, wezwał do pracy w kierunku przyswojenia sobie prawdziwie zdrowej umiejętności i do wytrwania w walkach, które ich ze strony wrogów wszelkiego światła czekają w dalszem ich życiu. Obdarował też każdego z członków deputacyi wielkim srebrnym medalem pamiątkowym, na którym z jednej strony widnieje portret Ojca św. w pontyfikalnych szatach i w tyarze papieskiej, wkoło zaś biegnie napis: Leo XIII. Pontifex Maximus, a na drugiej stronie wizerunek Księcia Apostołów siedzącego na katedrze z kluczami w ręku i napis: »Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam«. Przy tej sposobności dodam, że do tegoż Związku kartelowego należy obecnie 1687 studentów, z której to liczby przypada 246 na stowarzyszenia austryackie tj na »Austryę« z Innsbrucka założoną r. 1864., »Norykę« z Wiednia (1888) »Karolinę« z Grazu (1888) i »Ferdinandeę« z Pragi założoną r. 1886.

Wypadkiem nader ważnym ostatnich tygodni dla katolików szwajcarskich jest uchwała zapadła w sprawie zwołania wiecu katolickiego tamże w roku bieżącym. Uchwałę tę powzięto na konferencyi członków katolickich zgromadzenia związkowego, delegatów biskupich i przewodniczących rozmaitych stowarzyszeń katolickich istniejących oddawna w republice szwajcarskiej. Wiec taki zapowiadano już od lat paru, nigdy jednak dla różnorodnych względów politycznej i społecznej natury przyjść nie mógł do skutku; uważano bowiem, że urządzenie tegoż w kraju przepełnionym radykalnymi i liberalnemi żywiołami mogłoby być uważanem za rodzaj wypowiedzenia tymże walki przez katolików. Nawet i teraz już »Neue Zuricher Ztg.« wyraża obawę, czy uchwała ta nie stanie się hasłem do rozdziału pomiędzy ludnością Szwajcaryi, gdyż zapewno i protestanci zechcą znów zwoływać wiec podobny celem zaprotestowania przeciwko uchwałom wiecu katolickiego. Nie chce snać prasa liberalna przypomnieć sobie, że hasło takie rzuconem zostało już wpierw przez nią samą w chwili, gdy otworzyła swe szpalty autorom broszur i artykułów w guście Grassmanna, gdy powtarzała artykuły z liberalno żydowsko-masońskich dzienników zagranicznych podkopujące w wysokim stopniu powagę Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Nawet i wśród katolików praktykujących politykę strusią odzywają się jeszcze i teraz głosy przeciwne wiecowi katolickiemu i wykazujące importunizm tegoż jak np. w »Ostschweiz« wychodzącej w St. Gallen a mającej wiele zasług dla spraw katolicyzmu lecz pod tym względem objawiającej brak odwagi, która każdego dobrego katolika i pragnącego dobra dla Kościoła św. syna zdobić powinna. Tej samej odwagi brakło snać i owym 7 członkom biorącym udział we wyż wspomianej konferencyi, którzy nie chcąc zdradzić swej barwy wstrzymali się od głosowania, jak o tem donosi »Basler Volksblatt« i jedyną jest zasługą przewodniczącego konferencyi konwertyty z Zurychu Dra Pestalozzi-Pfyffera, że wpływem swoim potrafił skłonić resztę 16. z 23. członków konferencyi do powzięcia tejże uchwały.

W Chile-republice Ameryki południowej, gdzie od początków XVI. stulecia Dominikanie, Franciszkanie i Mercedaryusze a od końca tegoż samego wieku i Jezuici niemałe zasługi położyli około rozkrzewienia chrześcijaństwa wśród pogańskich plemion araukańskich, z chwilą nastania rządów demokratyczno-radykalnych naturalnym trybem rzeczy i masonerya dumnie głowę podniosła a szerząc swe przewrotowe i na każdym kroku z moralnością chrześciańską kollidujące zasady, poczęła okazywać się coraz groźniejszą dla spraw Kościoła katolickiego. Wystarczy powiedzieć, że stan katolicyzmu w tejże republice podkopany machinacyami kreciemi masonów i liberałów był w ostatnich latach wieku 19. iście opłakanym.

Według statystyki urzędowej z końca 1900. r. w kraju tym w archidyecezyi Santiago de Chile erygowanej w r 1561. liczono 1,225.000 katolików, 100 parafii, 450 kościołów i kaplic, 383 kapłanów świeckich, 359 zakonnych, 103 szkół, w dyecezyi Concepcion erygowanej r. 1563., wiernych 835.336, parafii 51, kościołów 135, kapł. św. 91, zakonnych 99, szkół 9., w dyecezyi San Carlos de Ancud erygowanej r. 1840., wiernych 250 000, parafii 31, kościołów 216, kapł. św. 43, zakonnych 72, szkół 32., w dyecezyi La Serena w tymże samym roku erygowanej 135,923 katolików, 30 parafii, 99 kościołów, 63. kapł. św., 29, zakonnych i 10 szkół; w wikaryacie apostolskim Antofagasta 44.000. wiernych w 6. parafiach z 12 kapłanami świeckimi, w wikaryacie Tarapaca 66.000. katolików obsługiwanych przez 15 kapłanów zakonnych. Pragnąc złemu zaradzić arcybiskup z Santiago Mgr. Maryan Casanova zorganizował katolików chilijskich w stowarzyszenie »Union Catolica«, które zwłaszcza wśród kolonistów niemieckich mających liczne osady nad jeziorem Llanquihue zakwitło w krótkim przeciągu czasu. Niespełna przed rokiem postanowiła Union catolica dyecezyi Ancud zwołać pierwszy wiec katolików chilijskich do miasta Puerto Montt, a tegoroczny jubileusz Leona XIII. przyspieszył wykonanie tegoż przedsięwzięcia. Dzień 10. lutego b. r. stał się — w Bogu nadzieja — początkiem odrodzenia katolickiego ducha w Chile. Biskup z San Carlos de Ancud, w którego

dyecezyi leży miasto Puerto Montt Mgr. Ramon Jara po odśpiewaniu uroczystej Mszy św. w miejscowym kościele parafialnym, zagaił pierwsze posiedzenie Wiecu w obszernej sali kollegium Jezuitów podnosząc zasługi Leona XIII. położone około dobra południowej Ameryki. Na następnych posiedzeniach odbywanych z rana i popołudniu w dniach 11, 12 i 13. lutego omawiano organizacye katolików, wpływ socyalny Kościoła katolickiego, socyalne posłannictwo młodzieży zwłaszcza rękodzielniczej, zakładanie szkół handlowych, zaspokojenie potrzeb religijnych kolonistów itp. Mgr. Ramon Jara zaznaczył z naciskiem rozmyślne przez rząd chilijski zaniedbywanie kolonistów, którzy przychodzą aby bagna i lasy dziewicze nie przynoszące żadnego pożytku, własną pracą przemienić w krainę mlekiem i miodem płynącą. Czynił on nawet już starania pod tym względem u rządu, lecz musi wyznać z bolem i ze wstydem jako obywatel chilijski, że starania te żadnego dotąd nie odniosły skutku. Widocznie i w Chile dzieje się podobnie jak i w innych republikach, gdzie liberali i masoni dorwawszy się rządów, nie o dobro narodu ale o napchanie własnych kieszeni największą mają troskę... Dzień ostatni Wiecu obchodzono nader uroczyście, w tym bowiem dniu przypadła 50. letnia rocznica założenia miasta Puerto Montt na cześć znanego w dziejach prezydenta republiki chilijskiej Don Manuela Montt, który pokonawszy stronnictwo radykalne zbuntowane przez jenerała de la Cruz zaprowadził na lat blisko 10 niczem nie zamącony spokój w Chile. Równocześnie święcono też i pamiątkę rozstrzygającej w walkach o wolność bitwy pod Chacabuco 12. lutego 1817. gdzie gubernator Argentyny San Martin pokonawszy wojska hiszpańskie, przywrócił Chilijczykom niezawisłość polityczną.

Wszędzie się tedy budzi życie katolickie a główną przyczyną tego ucisk liberałów, jaki wywierają na wszystkich tych, nad którymi dzierżą władzę. Pocieszający też objaw zaznaczyć należy i w pruskiej Izbie panów. Zabrano tam głos przeciwko powoływaniu na uniwersytety niemieckie profesorów protestanckiej teologii z pośród uczonych, którzy do każdego innego wyznania raczej mogliby się przyznawać, ale nigdy do protestanckiego. W kościele bowiem protestanckim występuje coraz dokładniej na jaw ów kontrast pomiędzy często głoszoną zasadą »wolnego badania« a pomiędzy koniecznością trzymania się pewnych i racyonalnych nauk fundamentalnych. Dzisiejsi profesorowie teologii protestanckiej to istni ateusze zdaniem p. von Duranta członka pruskiej izby panów i tak jest w rzeczy samej, jakichże więc pastorów i predykantów ma się spodziewać protestantyzm z ich szkoły? Przyszli pastorowie będą chyba zabójcami własnej religii i moralności narodu niemieckiego!... bo czegoż jest w stanie nauczyć ich taki n. p. profesor Schmoller, który twierdzi, że ewangelicki kościół stoi i upada wraz z wolnością badania. bo gdy mu się odbierze ową wolność nie pozostanie dlań nic innego jak połączenie z katolicyzmem... Protestantyzmowi, zdaniem tegoż profesora, nie wolno się bawić w dogmata.. Piękne zaprawdę to wyznanie, a skutki tej niczem niekrępowanej wolności jego nauki odbijają się na nim samym, bo sekty coraz nowe rosną jak grzyby po deszczu!...

(X. X.)

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

Pomijając dalsze zabiegi Orzechowskiego w Rzymie o uznanie małżeństwa swego za ważne, niemniej następne koleje jego życia i niesławny koniec, będący zazwyczaj udziałem ludzi pododobnego pokroju, dodać trzeba jeszcze słów kilka o samem wyznaniu. Otóż zgodnie ze swą genezą ma ono formę mowy ciągłej z wszelkimi szczegółami retorycznymi do tego rodzaju utworów należącymi, tj. wstępem, przeprowadzeniem i konkluzyą. Pod względem treści autor ujmuje w swe wyznanie te głównie prawdy wiary, które doznały u innowierców zeszpecenia lub odrzucenia. Czyni tak widocznie w tym zamiarze, by biskupi mieli jasny obraz i świadectwo jego prawowierności katolickiej, bez jakiejkolwiek domieszki heretyckiej. Toż nie bez podstawy mógł o tem dziełku ks. Jakób Górski, ówczesny akademik krakowski i cenzor ksiąg duchownych, wypisać na czele aprobatę, że poddawszy je egzaminowi doktorów, otrzymał od nich orzeczenie, jako jest: »pia, sincera ac catholica«. Co więcej: »utque quamprimum in publicum daretur, voluerunt, quod viderent magnum fructum hominibus piis sua lectione eam allaturam esse«, Autor rozpoczyna obszerniejszym wywodem o ustanowieniu i organizacyi Kościoła katolickiego, dalej o jego przeznaczeniu, zakresie władzy i stopniach hierarchicznych, a w szczególności o prymacie biskupa rzymskiego. Następuje rzecz o Sakramentach, po niej osobno o Mszy św., wreszcie o związku wiary z dobrymi uczynkami i wzajemnym ich stosunku, kończy zaś formułkami potępienia błędów heretyckich. Jak wszystkie pisma Orzechowskiego, tak podobnie i »Wyznanie« nie odznacza się zbytnią głębokością, myśli, są to proste prawdy katechizmowe w niezbyt obszernym wykładzie rozprowadzone; i w tem jednak największa zaleta tego dziełka, że dogmaty najwyższe, o których tomy popisano, umiał ująć treściwie i oddać jędrnie w kilku zdaniach lub tezach szkolnych. Tu i ówdzie przydane są przykłady historyczne z ksiąg świętych, cytat jednak wyraźnych i pełnych z Pisma św. nie można spotkać w tem wyznaniu. W wielu miejscach zwroty retoryczne wymowne, nawet podniosłe, osłabiają indziej dodatnie wrażenie ckliwą napuszystością i panegiryczną nadętością, do utworów tego rodzaju nie dość stosowną. Jakkkolwie bądź odmówić nie można słuszności ocenie Górskiego: »Qua quidem in Confessione non solum pectus pium vereque catholicum laudem meretur, sed etiam ars ipsa, quae res magnas et graves, de quibus multi prolixa volumina reliquerunt, miro compendio ac paucitate verborum complectatur, singulisque sententiis singula praecepta vitae ac institutionis christianae comprehendant«.

Na zakończenie niech idzie wyimek z dziełka tego, traktujący o Sakramencie Małżeństwa, nie tyle jako ilustracya sposobu opracowania innych materyi dogmatycznych, jak raczej dla wskazania, jak się autor wywiązał z tematu drażliwego, stanowiącego główny kamień obrażenia w jego życiu, w licznych pismach i całej prawie działalności publicznej. Oto ta ciekawa próba:

»Sequitur matrimonium, de quo illud breviter dicam: Mihi illud, testimonio Pauli Apostoli, in omnibus honorabile videri, de quo quum ducta uxore docuerim, quid sentiam, verbis hic non agam, ne verba rebus videar anteponere. Illud tamen dicam, me credere, non aliter sacerdotibus matrimonium esse liberum, quam quoad illud universalis Ecclesiae canones illis liberum esse voluerunt, hoc est, si sacerdos post consecrationem nubat, sacerdotium amittat. Retrocedit enim et ex majore virtute in minorem delabitur. Quod cum vitiosum sit, semper enim porro non retro progredi proficientes ad Deum debemus, ideo hic regressus abrogatione sacerdotii canonum praescripto puniatur. Sed hanc causam auctoritati Ecclesiae relinquo«.

1566. Herbest Benedykt: *Nauka prawego Chrześcianina przez Ben. Herbesta kaznodzieję i kanonika poznańskiego napisana.* Dalszy napis na karcie tytułowej głosi: »Jako pożyteczne są człowiekowi chrześcijańskiemu te księgi, patrz na drugiej stronie. Zaiste są jakoby cornucopiae, iż w nich wszystkie potrzebne rzeczy znajdzie człowiek chrześcijański. Przedmowa też jawnie i dowodnie pokaże, która jest prawa wiara chrześcijańska«. Z regestrem dostatecznym. W Krakowie u Mateusza Siebeneychera. R. 1566 in 8°, druk gocki.

Wspomniany już w poprzedniej części historycznej ten krasomowca, znany zresztą z zapasów na polu retoryki z akademikiem krakowskim Jakóbem Górskim, a pochlebniej

z pracy na ambonie poznańskiej i z 20-letnich, po wstąpieniu do zakonu OO. Jezuitów, znojów misyonarskich (1531-1592), zostawił z dziedziny homiletycznej to jedno tylko dzieło na tytule wypisane, jako gotowy podręcznik do nauk katechizmowych.

Najbliższym powodem do napisania tego podręcznika było to, że jako rektor szkoły Lublańskiego, którą podniósł z upadku, poświęcił się w pierwszym rzędzie wychowaniu młodzieży w zasadach wiary, aby mogła stawić czoło krzewiącemu się w ówczesnej dyecezyi poznańskiej różnowierstwu. Obok instrukcyi dla uczącej się młodzieży liczył się także z potrzebą warstw średnich i mieszczańskich, bardzo w tamtych stronach narażonych na niebezpieczeństwo utraty wiary a pozbawionych jakiegokolwiek podręcznika katechizmowego. To przy jego wielkiej gorliwości kapłańskiej było mu bodźcem do głoszenia ciągłych nauk katechizmowych w katedrze poznańskiej, za co biskup Adam Kawarski nagrodził go kanonią poznańską. Owocem tych kilkoletnich nauk ustnych jest właśnie jego »Nauka prawego chrześcianina«. Podaje w niej całkowity i zupełny wykład prawd wiary i obyczajów w formie dyalogu, tj. w rozmowie kapłana z mieszczaninem [1]). Wykład prawd katechizmowych podaje porządkiem trzech cnót teologicznych. W obrębie cnoty wiary wykłada Skład apostolski, pod napisem »cnota nadziei« zajmuje się nauką o modlitwie, a w szczególności o Modlitwie Pańskiej i o Pozdrowieniu Anielskiem. Do trzeciego działu przeznacza materyał o grzechach, cnotach i przykazaniach. Inne jednak działy, równie ważne, jak np. rzecz o św. Sakramentach, rozwija mniej szczegółowo, raczej tylko kursorycznie, gdzie się ku temu nadarza sposobność. Co mu się jednak chwali i co go korzystnie wyróżnia od innych autorów w tym kierunku pracujących, to szczegół, że do wykładu teoretycznego przyłącza wszędzie moralne wskazówki, upomnienia i nauki, wielce domierzone do potrzeb i ducha owych czasów. To samo wskazuje, że więcej uwzględniał w swym podręczniku wygodę kapłanów nauczających, aniżeli bezpośredni pożytek czytelników świeckich, przed czem zresztą zastrzega się nawet wyraźnie w dyalogu na miejscu przedmowy.

Obok podziału głównego na 3 części, autor wyprowadził nadto podziały pomniejsze, rozczłonkujące materyał katechizmowe na drobniejsze części, uwidocznione przez cyfry porządkowe. Od cyfry 333, tuż po ukończeniu wykładu przykazań boskich, następuje zamknięcie dzieła, w którem powtórzono w treściwej osnowie całą zawartość nauk katechizmowych i ujęto je w formułki katechizmowe dziś używane. Język autora, mimo że praca jego łamała prawie dopiero lody w zastosowaniu języka polskiego do publikacyi homiletycznych drukiem ogłoszonych, wszędzie jest czysty i piękny, a staranność w tym kierunku tak daleće jest posunięta, iż wiele wyrazów łacińskich, zachowanych nawet potąd w literaturze kościelnej jako termini technici, więc mających pełne prawo obywatelstwa w dziedzinie teologicznej, choćby tylko dlatego, że nie dadzą się oddać wiernie w językach żyjących, Herbst usiłował przetłómaczyć na język polski. Zostawiając dla Składu Apostolskiego nazwę łacińską »Kredo«, w czem poszli za nim najbliżsi autorowie nauk katechizmowych, uważał za stosowne i potrzebne usprawiedliwić tę nazwę: »Nie darmo zaiste tak to raczył P. Bóg sprawić, iż naszy mili ojcowie, starzy Polacy, słowo łacińskie przy wierze zostawili. Albowiem jako przez słowa niektóre greckie i żydowskie, które bez wykładu są zostawione, to wyznawamy, iż ze dwu narodów ludzkich, żydowskiego i pogańskiego, jeden kościół mamy, tak że też słówka łacińskie a rzymskie, iż od rzymskiego Piotra naszy przodkowie mają wiarę, jasne nam, ich potomkom, wydają świadectwo«. Artykuły Kreda zowie »członkami wiary«, osobę »personą«, lecz i wyrazu »osoba« w temże znaczeniu niekiedy używa, co naówczas było jeszcze nowością, kiedy wyraz polski »osoba« oznaczał powszechnie »postać«. Kacerzy nazywa »nowowiernikami«, niektórych nawet »kątnikami«, bo w kącie głoszą swą naukę.

[1]) Patrz Nr. 6. *Gazety kościelnej* str. 49.

Relikwie zowią się u niego »kości święte«, sakrament »świętość kościelna«, grzechy »serdeczne«, które się popełnia myślą (sercem), powszechne nazywa »nieśmiertelnymi«, rezerwaty są to u niego grzechy »biskupom zostawione i zachowane, pacież wywodzi od łać. Pater noster, cnoty kardynalne zowie »gruntownemi« itp. bardzo wiele.

Podręcznik ks. Herbesta ma jeszcze i tę wartość, że dostarcza rysów charakterystycznych do historyi ówczesnych obyczajów i kultury narodowej. Często bowiem, zwłaszcza przy tematach z zakresu przykazań boskich, kreśli dosadnie spółczesne obyczaje, powstaje na ważniejsze błędy, jak np. na zbytki, stroje, lichwę żydów i ucisk ludu. Opisuje również niektóre zwyczaje kościelne, obrzędy tradycyjne z owych czasów [1]) itd.

1567. Białobrzeski Marcin, *Katechizm albo wizerunek wiary chrześcijańskiej* wedle nauki P. Jezusa Chrystusa, Apostołów jego y Kościoła jego Świętego, przeciwko wszystkim obłędliwości tych czasów bardzo pożyteczny. Drukowany w Krakowie u Mik. Szarffenbergera; R. P. 1567 in 4° kart 386, nadto 16 kart na przodzie nieliczbowanych.

Zasłużony wielce zarówno na polu wymowy świeckiej jak duchownej, tak na zwykłej posłudze kapłańskiej jak w godności opata, a w końcu na stolicy biskupa kamienieckiego, zostawił nam ks. Białobrzeski obok obfitych postyl niedzielnych, także dwie prace homiletyczne w formie nauk katechizmowych. Pierwsza z nich ukazały się w języku rodzimym pod napisem umieszczonym w nagłówku.

Pobudką do napisania tego podręcznika katechizmowego była Białobrzeskiemu w pierwszym rzędzie nauka Tryteistów, naówczas w Polsce obok innych herezyi wszczepiona, ale więcej od innych piętnem wzgardy i wstrętu dotknięta, skoro niezwykłem w wolnej Rzeczypospolitej zdarzeniem sejm lubelski w r. 1566 ogłosił na Tryteistów, jako na ateuszów w gruncie, dekret infamii i wydał wyrok wywołania ich z kraju. Autor podając w przedmowie pobudkę do skreślenia tej pracy, szkicuje w kilku rysach zgubną działalność owych kacerzy: »iż siła takich jest naszej braci Polaków, którym się ci Trzejbożanie (triteiści) łagodnie i krasomownemi słowy w serca wkradli i sumienie ich zawiedzione uczynili, widziała mi się rzecz potrzebna dla pociechy prawych chrześcijańskich ludzi i ku ich nauce nieco o Panu Bogu w Trójcy jedynym przytoczyć«.

Przystępując do wykonania tego programu podaje na wstępie wyznanie i wiarę o P. Bogu w Trójcy jedynym starych Doktorów i Ojców Kościoła, jako to: św. Bazylego, Ambrożego, Augustyna, Hieronima, obu Grzegorzów i kanonów Soboru Nicejskiego, aby tymi wiekopomnemi świadectwami jak taranem uderzyć w naukę i wiarę tryteistów, którzy »złatali ją, jak żebraczy płaszcz, z Tebiona, Cerynta, Montana, Aryusza, Serweta i z inszych Bogu i ludziom świętym przeciwników, a Kościoła prawego chrześcijańskiego ozorników (tj. bluźnierców)«. Kładzie następnie wyznanie wiary ogłoszone przez św. Kościół katolicki, a obok niego wyznania innowierców.

W samym »Katechizmie albo wizerunku wiary chrześcijańskiej« podaje objaśnienia dowodne wszystkich części przedniejszych symbolu trydenckiego za przykładem Hozyusza (Confessio) i Kuczborskiego (Katechizm), wykłada porządkiem całą naukę chrześcijańsko katolicką i przy każdej nadarzonej sposobności ściera i zbija błędne mniemania kacerskie, skąd podręcznik jego ma po większej części cechę polemiczną, podobnie jak inne spółczesne. Tok wykładu rozpoczyna od istności Boskiej, dalej uczy o starym i nowym testamencie, wyjaśnia wszystkie artykuły wiary Składu Apostolskiego, osobno o Kościele Bożym, jego porządku, następnie tłumaczy przykazania Boże, Modlitwę Pańską, świętości Now. Zakonu czyli Sakramenta. W całym wykładzie opiera się na

[1]) P. Encykl. kość. X. 216. Pamiętnik relig. moralny. 1860, V. 619-

wyrokach Pisma św., na powadze Ojców św. i dogmatach przez Kościół głoszonych i uświęconych, przytacza je zazwyczaj nawet w wielkiej liczbie, tak, że szczegół każdy wyczerpuje prawie do gruntu.

Do przedstawienia przedmiotu poszczególnych nauk autor użył formy dyalogicznej, przezco rozumowaniom swoim dodał dużo żywości, interesu i jakby dramatycznej siły, wprowadzając w postaci mistrza siebie samego na scenę i wyświecając naukę swą sposobem popularnym, jasnym i przystępnym. Jednak forma dyalogu służy autorowi tylko do zainteresowania słuchacza przedmiotem i utrzymania związku w przejściach od jednej materyi do drugiej lub w szczegółowych szerszych, objaśnieniach. Nie krępuje jednak autora wcale, nie wiąże go niewolniczo ani nie ogranicza do jednolitego jedynie toku objaśnień. Owszem, w obrębie zachowanego dyalogu ma wszędzie dość miejsca do obszerniejszych wskazówek i upomnień, jak do gorętszych zwrotów i wszelkich figur retorycznych. Niektóre rzekome odpowiedzi katechizmowe w jego »Wizerunku« są jakby krótkiemi na szczegółowy temat kazaniami a przynajmniej służyć mogą kaznodziejom za wyborne tło do jędrnych nauk katechizmowych. Bogate w treść i gruntowne rozumowania są nie mniej wzorem zwięzłej i przekonywującej wymowy kaznodziejskiej. Dla przykładu niech posłuży wyimek z wykładu wstępnych słów Modlitwy Pańskiej, gdzie autor wywiązuje się z swego zadania w ten sposób: »Nasześ ty Ojciec, Boże Stworzycielu! boś nas przywłaszczył sobie za syny, dałeś nam dziedzictwo stracone królestwa niebieskiego, dałeś nam swobodę, z niewoli wyrwawszy nieprzyjaciela naszego.

»Nie przeto Chrystus Pan uczy i ukazuje Ojca być w niebiesiech, aby go tam zamknąć miał, ale chce tego po onym, który się modli, aby od ziemie albo ziemskich rzeczy odniósł swój umysł i podniósł go w górę do nieba. Naucza też powszechnej modlitwy za wszystką wierną bracią, albowiem nie mówi »Ojcze mój, który jesteś w niebiesiech«, ale mówi: »Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech. To dlatego, aby za powszechne ciało Kościoła Chrystusowego wiernego modlił się, a nie tak swych, jako bliźnich swoich pożytków u Pana prosił. Tu Pan naszą hardość tłumi, nieprzyjaźni niszczy, wszystkich nas równa, aby jeden nad drugiego z pychą się nie przekładał, gdyż wszystkich ojciec nasz Bóg. Tu wykorzenia nienawiść a szczepi w nas miłość, podstawę wszystkiego dobrego; nierówność naszą wedle świata równa, zrównywa króla tego świata z ubogim, pana z żebrakiem Godność, którą wszystkim dał, jednakiemi dobrodziejstwy w każdym równie okazuje. Bośmy wszyscy zacnego Ojca synowie, wielkiego królestwa i wiecznego obywatele przyszli, a acz tu wedle świata nie wszyscy szlachectwem i zacnością jesteśmy ozdobieni, przedsię wszyscy od Pana bez braku jesteśmy poszlachceni w przyszłem królestwie. Tak tam będzie bogaty pan, jako prostak; tak król jako rycerz; tak uczony jak nieuk; wszystkim zarówno ojcem chciał być i zwać się kazał«.

Praca ta ks. Białobrzeskiego wyprzedziła znacznie jego »Postylę« i posłużyła mu snadno do wielu tematów gruntownie w niej opracowanych. Sam autor przywiązywał do swego „Wizerunku“ niemałą wartość, skoro nawet w toku samej Postyli odwołuje się nań niekiedy jako na obfite źródło tak np. na dzień Trzech Królów, to znów rozprawiając o Trójcy świętej. (C. d n).

Z teologii moralnej.

Casus conscientiae.

W pewnym kościele znajduje się konfesyonał w trochę ciemnym kącie. W pewną niedzielę nadeszła chmura, która ciemność w świątyni jeszcze bardziej spotęgowała, a szczególnym zbiegiem okoliczności niezwykła liczba penitentów wieńcem otoczyła ten konfesyonał. Między innymi przystąpiła jakaś podeszła kobieta. Westchnienia i głośne odmawianie pacierzy zdradzały podeszły wiek już z daleka, a przy wyznaniu grzechów ułomność wieku się ukazała. Zaledwie ukończyła wyznanie grzechów i dłuższą modlitwę na znak żalu, w tem dzwoni ministrant na podniesienie. Spowiednik wzywa penitentkę, żeby przerwać akt sakramentalny na chwilkę, celem oddania pokłonu P. Jezusowi z nieba zstępującemu na Ołtarz. »Dobrze« — rzecze staruszka. Spowiednik przeżegnał się pobożnie i zbierał swoje myśli. Po skończeniu podniesienia zwraca się spowiednik do staruszki dając jej słowo upomnienia, zachęty i t. p. zadając wreszcie małą pokutę i dając ostatecznie rozgrzeszenie. Przy odejściu odzywa się spowiednik zwyczajem w owej stronie przyjętym: »Pochwalony Jezus Chrystus!« Na to słyszy przytłumiony głos: »Na wieki«. Zdumiony spogląda spowiednik, czy to nie złudzenie ta zmiana tonacyi głosu i widzi wysokiego wzrostu młodziana podnoszącego się i pospiesznie odchodzącego. Przychodzi spowiednikowi myśl, w jaki sposób on się tu znalazł w miejsce kobiety? To też rzeczony spowiednik mógł sobie to zajście w ten sposób wytłumaczyć: Kobieta oskarżała się najpierw, a w czasie podniesienia dosłyszała: »Przerwijmy spowiedź na chwilkę!« rozumiejąc źle, inaczej te słowa. A gdy się spowiednik przeżegnał uważała ten znak zewnętrzny za absolucyę i powstając odeszła. W natłoku skorzystał z tego czekający na sposobność młodzian, przystąpił do konfesyonału i nie zważając na wątek mowy spowiednika, bez refleksyi przyjął bez wyznania grzechów pokutę otrzymując rozgrzeszenie. Odszedł ucieszony, że przy tym spowiedniku tanim kosztem pozbył się grzechów, bo bez dłuższego wyliczania ułomności zaraz otrzymał rozgrzeszenie.

Dla spowiednika nasuwają się następujące pytania: 1-mo Czy spowiednik złamał sigillum sacramentale słowami dodającemi otuchy zwróconemi do kobiety a de facto przez młodziana słyszanemi, (bo do niego spowiednik wprost przemawiał)? 2-do Czy niewiasta ta została rozgrzeszona? 3-tio Czy młodzieniec, który niepostrzeżenie przysunął się do konfesyonału, został rozgrzeszony?

Co do 1-go punktu, spowiednik nie naruszył w niczem sigillum, gdyż trzeba roztropnie przypuścić, że młodzian ze słów otuchy, odnoszących się do poprzedzającego penitenta, nie domyślił się, żeby tenor mowy kogo innego dotyczył. Przypuśćmy, żeby ten wypadek zrozumienia stanu właściwego rzeczy przez penitenta, młodziana zaszedł, mimo to nie możnaby spowiednikowi nic zarzucić co do winy z powodu błędu niezawinionego (error invincibilis).

Na 2-gie pytanie w kwestyi rozgrzeszenia kobiety daje się twierdzącą odpowiedź, że ją rozgrzeszył. Wprawdzie spowiednik mylnie słowa absolucyi skierował do młodziana, lecz rozważmy okoliczność: zaimek osobisty »te« odnosił się do kobiety, o której przecież wypada przypuścić, że moraliter przynajmniej w czasie absolucyi była obecna. Na potwierdzenie mojego zdania znalazłem uzasadnienie i prawie identyczny wypadek który zestawiłem z poprzednio opisanym, w dzieleReuter a p. t. Spowiednik (wyd. 5. str. 71), gdzie mówi »Jeżeliby się penitent od konfesyonału oddalił w mniemaniu (bona fide), że otrzymał rozgrzeszenie, — a tak się w tłumie gdzieś ukrył, że trudną, prawie niemożliwą rzeczą byłoby go rozeznać, to trzeba mu w każdym razie dać rozgrzeszenie »sub conditione«, ponieważ valde probaliter on moralnie jest obecny«. — W naszym przypadku przecie można śmiało zgodzić się na to, że kobieta w czasie absolucyi moralnie była obecna; modliła się, pokutę odprawiała, na Komunię czekała, a przecie bezpośrednio po niej i to krótki czas spowiadał się młodzian. — A zatem probabiliter przyjąć trzeba, że niewiasta otrzymała rozgrzeszenie.

Trzeciego pytania stanowczo zaprzeczyć musimy. Młodzieniec nie został rozgrzeszony, bo nie spełnił tego, co do istoty Sakramentu Pokuty należy, nie wyznał grzechu, brakło materia necessaria, któraby podledz mogła kluczom rozgrzeszenia. Nadto nie miał spowiednik intencyi go rozgrzeszyć. — Cóż jednak zrobić, gdy penitent odszedł, a przywołać go z tłumu trudno było, — a nawet nie wypadało na nowo wzywać ratione sigilli, a tenże bona fide uważał się za rozgrze-

szonego? Przypuśćmy, że w grzechu śmiertelnym Komunię św. przyjął. Nie ma się trwożyć spowiednik z następujących przyczyn: Penitent bona fide w grzechu śmiertelnym do Komunii przystępujący dostępuje *„primam gratiam"*, jak to wiemy z teologii dogmatycznej, czyli innemi słowy grzechy zostają darowane *„per accidens"*, jeżeli bene attritus do Komunii św. przystąpił. — Zdanie to jest dziś powszechnie nawet między rygorystami przyjęte, a w dziele ks. Dra Kopycińskiego o »Sakramencie Pokuty« kilkakrotnie znajdujemy wzmianki i uzasadnienie co do ostatniego pytania.

Ks. F. G.

Bibliografia.

Ks. Dr. Kazimierz Wais »*Psychologia*« (Warszawa 1902 i 1903. Tom I. str. 260; t. II. str. 219; t. III. str. 192; t. IV. str. 176. Wydanie »Biblioteki dzieł chrześcijańskich«).

Ks. Dr. Wais (prof. filozofii i teologii w seminaryum duchownem w Przemyślu), który przysłużył się już literaturze naszej cenną książką o »Dziwach hipnotyzmu«, obdarzył nas obecnie w swojej »Psychologii« dziełem jeszcze znacznie większej wartości. Jest ono przeznaczone dla szerszego koła czytelników, dlatego starał się Autor rzecz swoją wyłożyć jasno i przystępnie tak, żeby i nie-specyaliści mogli ją rozumieć, ale zarazem uwzględnił wymagania umiejętności, przytaczając zdania wybitniejszych (a gdzieniegdzie i nie odznaczających się niczem) badaczy, roztrząsając dowody pro i contra tam, gdzie mówi o zagadnieniach spornych itd. We wstępie zapoznaje nas z definicyą, przedmiotem i podziałem psychologii, z metodami psychologicznemi, ze źródłami i historyą psychologii; poczem traktuje w księdze I. o »czynnościach i władzach duszy« (o życiu wegetatywnem i zmysłowem, o życiu umysłowem i o woli), a w Księdze II. o naturze duszy, o jej początku i stosunku do ciała. W dodatku I. czytamy o początku rodu ludzkiego, w dodatku II. o spirytyzmie, wreszcie odpowiada dodatek III. na zarzuty, które pierwszym tomikom uczynił w »Książce« p. Massonius.

Jest to dzieło, świadczące o studyach gruntownych i o nadzwyczajnej pracowitości szan. Autora. Stojąc na stanowisku filozofii scholastycznej, umie on przecież korzystać z najnowszych także zdobyczy naukowych i niesłusznie przygania mu p. Massonius w zjadliwej krytyce swojej, że nie idzie z postępem umiejętności (wogóle jest rzeczą widoczną, że recenzentowi temu chodziło o zdyskredytowanie książki, która podaje naukę o duszy zgodną z dogmatami Kościoła). Gdyby nawet wszystkie zarzuty, Autorowi uczynione przez p. M., zgadzały się zupełnie z prawdą, to przecież powinien był już z tego względu inaczej je wyrazić, że dzieło to jest pierwszym oryginalnym podręcznikiem polskim rozmiarów obszerniejszych, obejmującym wszystkie prawie zagadnienia, które należą do zakresu psychologii.

Dobrze uczynił Autor, że nie poprzestał na samem opisywaniu i klasyfikacyi zjawisk duchowych, ale wysnuwa także z tych zjawisk wnioski racyonalne, dotyczące samej istoty duszy ludzkiej i dowodzi, że ona musi być substancyą, której śmierć ciała nie zdoła zniweczyć. Uwzględniwszy najpierw w sposób dla psychologii wystarczający anatomię i fizyologię systemu nerwowego, poucza o powstawaniu, jakości, ilości i tonie wrażeń, a dalej o ich stosunku do czasu i przestrzeni. Prawu Webera przyznaje wartość, ale jej nie przecenia. Oprócz zmysłów zewnętrznych przyjmuje jeszcze wraz ze scholastykami cztery wewnętrzne, tj. zmysł wspólny, wyobraźnię, pamięć i »władzę oceniania zmysłowego czyli instynkt«. Rzecz o rozumie obejmuje naukę o powstawaniu pojęć, o sądach i wnioskowaniu, dalej o »drugorzędnych przedmiotach poznania rozumowego«, tu odpowiada Autor na pytania, jak rozum poznaje jednostkowe rzeczy materyalne, jak substancye niemateryalne i jak dusza poznaje siebie samą. W tym rozdziale zbija Autor w sposób przekonywający fałszywe teorye o początku pojęć (empiryzm, indytyzm, idealizm, ontologizm, tradycyonalizm). Dobrze uczynił Autor, że nie pominął tej materyi, że nie poszedł za zdaniem tych, którzy sądzą, że ona nie należy do psychologii, tylko do teoryi poznania. Nie można bowiem, jak sądzę, z nauki o duszy ludzkiej wyłączyć czynności rozumowych, ale raczej trzeba je tak wyświetlić, żeby potem logika i teorya poznania mogły budować dalej na podwalinie, założonej przez psychologię.

Uznając jednak szczerze wszystkie niepoślednie zalety tego dzieła, nie mogę się zgodzić na jego osnowę w całości. Co się tyczy najpierw samego przedstawienia rzeczy, byłby Autor, jak sądzę, uczynił książkę bardziej poczytną, gdyby był trochę inaczej uporządkował zawarte w niej wiadomości i argumenty. Ponieważ przeznaczył ją dla szerszego koła czytelników, więc należało najpierw mówić o rzeczach, które są zrozumiałe dla wszystkich, cokolwiek już oświeconych, a potem dopiero przejść do zagadnień trudnych, do zdań filozofów o istocie duszy, o połączeniu jej z ciałem itp. A tymczasem już na pierwszych stronicach jest mowa o kwestyach, które dla czytelnika, nie znającego jeszcze psychologii i filozofii, nie mogą być przystępne, więc zapewne niejednego odstraszą od dalszej lektury. Na str. 4 np. znajdują się terminy scholastyczne »przedmiot materyalny« i »przedmiot formalny«, na str. 28 czytamy o »materyi« i »formie«, na str. 41 o »idealizmie transcendentalnym« itd.

Po tym dopiero długim wstępie, który nie będzie dla zwyczajnego czytelnika lekturą ponętną, zaczyna się właściwy wykład psychologii, ale i tutaj znajdujemy na samym początku zamiast faktów psychicznych długą dyskusyę (ss. 50—67.) na temat: czy w duszy są »władze rzeczowo od niej różne«, co »rozstrzyga o gatunkowej różnicy władz« i jaką klasyfikacyę tych władz uważa Autor za najlepszą? Czy ta dyskusya potrafi zająć ogół czytelników i czy na tem już miejscu była niezbędną? Czy nie można mówić o poznaniu zmysłowem, o rozumie, o uczuciach i woli, jako o zjawiskach duchowych, które każdy znajduje we własnej świadomości, zanim jeszcze rozstrzygnie się kwestyę, czy to są »władze« jakiejś istoty, posiadającej byt »substancyalny«? Zdaje mi się zresztą, że spór ten o »władze« i ich rodzaje przypomina poniekąd owe osławione rozprawy, w których lubowała się scholastyka późniejsza, a w których zbyt wielki kładziono nacisk na słowa i schematyczne podziały. Nie przeczę bynajmniej, że psycholog, uznający istnienie duszy, ma zupełną słuszność, kiedy jej przypisuje posiadanie »władz« rozmaitych; co więcej, sądzę, że także pozytywiści i materyaliści nie powinniby wykreślać tego wyrazu z terminologii psychologicznej, bo przecież on oznacza tylko (podobnie, jak słowa: »siła« lub »zdolność«) pewien warunek, bez którego te lub owe zjawiska nie mogłyby powstawać albo też przyczynę tych zjawisk[1]); a więc i materyalista może śmiało mówić o »władzy« np. pojmowania, którą człowiek posiada, bo takie powiedzenie stwierdza tylko fakt psychiczny, a nie sprzeciwia się wcale hipotezie filozoficznej, uważającej czynności rozumowe za funkcye samego mózgu.

Z drugiej jednak strony wydaje mi się rzeczą oczywistą, że rozróżniając i klasyfikując »władze duchowe«, nie oddamy jeszcze tem samem przysługi rzeczywistej badaniom psychologicznym, bo nie przyczynimy się do rozwiązania nasuwających się tutaj zagadek. Jakież to np. może mieć znaczenie dla analizy uczucia, czy ktoś przypisuje je osobnej »władzy«, czyli też łączy je pod jedną rubryką z »władzą pożądania«? Że z każdem uczuciem kojarzy się jakieś pożądanie, to jest faktem, którego nikt nie zaprzecza, ale na fakt ten nie rzuca żadnego światła twierdzenie, że oba zjawiska psychiczne trzeba odnieść do jednej »władzy« i że uczucia nie powinno się odróżniać (jak czynią badacze najnowsi) od pożądania i poznawania jako trzeciego »pierwiastku« psychicznego.

Otóż nie należę w zasadzie do przeciwników nauki o »władzach« duszy (do których mnie zalicza Autor na str. 51. tomiku I.); nazywam też wyraźnie w swoim podręczniku (»Zarys Psychologii«. Lwów 1895 str. 38.) wyobraźnię »*władzą* odnawiania wyobrażeń w postaci zmienionej i w nowych skojarzeniach«, a rozum »zdolnością do tworzenia i łączenia pojęć« (str. 56.) i wogóle starałem się uwydatnić przy każdej sposobności, że duszę pojmuję tak samo, jak św. Tomasz i inni myśliciele chrześcijańscy, tj. jako istotę różną od ciała, czynną i posiadającą władze, zwane rozumem, pamięcią itd. Jeżeli zaś mówię w ustępie, który przytacza Autor, że »rozum, uczucie i wola nie występują w duszy, jako siły *odrębne*, ale raczej są to pierwiastki świadomości, które dadzą się wykryć

[1]) Rozumie się jednak samo przez się, że kiedy mowa o duszy, nazywamy »władzą« możność działania, którą posiadają substancye duchowe.

w każdem zjawisku psychicznem« (str. 3.), chcę tylko powiedzieć, że ani rozum ani uczucie ani wola nie wyosabnia się w duszy w taki sposób, żeby w jakimś akcie psychicznym był czynny sam tylko rozum, albo samo uczucie itd. Nie ulega zaś, jak sądzę, żadnej wątpliwości, że te trzy pierwiastki występują zawsze zespolone z sobą i że uczeń psychologii tworzy sobie mylne pojęcie o życiu duchowem, kiedy mu się tak mówi o władzach, jak gdyby to były potęgi odrębne, na własną niejako działające rękę, kiedy się tak rzecz przedstawia, jakgdyby zjawisko duchowe było już wyjaśnione, skoro jest przypisane działaniu pewnej władzy. Czy można np. twierdzić, że teorya, dodająca do pięciu zmysłów, powszechnie przyjętych, jeszcze »zmysł wspólny«, a nadto »zmysł wyobraźni«, »zmysł pamięci« i »zmysł«, zwany zwykle »instynktem«, rzuca jakieś nowe światło na rozwój świadomości, na prawa, które rządzą naszem życiem duchowem?

Uważam więc za rzecz pożądaną, żeby szan. Autor w drugiem wydaniu książki (które, jak mam nadzieję, okaże się wnet potrzebnem), skrócił tego rodzaju wywody, a za to więcej podał faktów, zaczerpniętych z doświadczenia i mających znaczenie doniosłe dla praktyki życiowej, a w szczególności dla wychowania młodzieży. Rozdziały np. o namiętności (II. ss. 71—77), o uczuciach estetycznych (III. ss. 96—104), o charakterze (ib. ss. 49—53) zawierają zbyt mało treści. Dużo zresztą miejsca zabierają cytaty łacińskie, niemieckie, a gdzieniegdzie i francuskie, których opuszczenia większość czytelników nie wzięłaby zapewne Autorowi za złe: jedni bowiem czytali już pisarzy przytoczonych w oryginale, drudzy zaś nie są dość biegli w językach obcych, żeby mogli cytaty te zrozumieć.

Ks. Aleksander Pechnik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani: honorowym Radcą i Assesorem Kons. Metrop. lwowskiego ob. łać. ks. Władysław Gryziecki, kurat wojskowy; nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu lwowskiego ks. Dr. Alojzy Jougan, dotychczasowy docent pryw. tegoż uniwersytetu.

Prezentę na opróżnione probostwo w Hodowicy otrzymał ks. Jan Kiernicki, dotychczasowy wikaryusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie.

Przeniesieni: ks. Jan Głąb z Magierowa do Dunajowa; ks. Maryan Steindl, z Zgrom. XX. Misyonarzy przyjęty do archidyecezyi, do Magierowa.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Stubnie otrzymał ks. Piotr Hajduk, administrator tamtejszy.

Instytuowany na probostwo w Gogolowie ks. Tomasz Stefanowski, administrator tamtejszy.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Wojciech Guzik z Łęk dolnych na administratora do Wojakowej; ks. Leon Miętus z Pleśny na administratora do Łososiny; ks. Józef Sroka z Łososiny do Pleśny; ks. Józef Olszowiecki z Rzezawy do Przecławia; ks. Józef Biedroń z Królówki do Rzezawy.

Zmarł w Zakliczynie w klasztorze Braci Mniejszych O. Teodor Schubert, w 58. roku życia, w 35. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zmarł ks. Andrzej Bobek, proboszcz w Kleczy, w 57. roku życia. — *R. i. p.*

Odznaczony złotym krzyżem Jerozolimskim ks. J. Łukaszkiewicz, honorowy kan. Bazyliki Lor.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic itd.** — za skromnem wynagrodzeniem.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w różnem wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

[illegible]

Pająków, Lamp



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:			KAWY znakomite w smaku		
Congo Nr. 1	½ kilo	3 k. 80 h.	Ceylon Nr. 1	½ kilo	2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „ 60 „	„ „ 2	„ „	2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „ — „	„ „ 3	„ „	2 „ 08 „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „ —	„ „ 4	„ „	2 „ — „
			Gwatemala	„ „	1 „ 50 „
			Złota jawa	„ „	2 „ 16 „
			Mokka arabska	„ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.



ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Upraszamy uprzejmie

przy zakupnie nie żądać tylko »kawy słodowej« jednak wyraźnie: — Kathreinera — Kneippowskiej kawy słodowej i zważać na oryginalne opakowanie jak tu niżej uwidocznione.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów